

VI Dni Kultury Żydowskiej w Mińsku Mazowieckim *Bliscy i Oddaleni*

konkurs literacko-artystyczny *Zabawy dziecięce*

październik 2020 r.

2 miejsce w kategorii szkoły ponadpodstawowe: **Oliwia Grzyb**, kl.2 **Salezjańskie Liceum Ogólnokształcące im. Ks. Augusta Czartoryskiego w Mińsku Mazowieckim**

Opieka merytoryczna: p. Wioletta Augustyniak, Salezjańskie Liceum Ogólnokształcące im. Ks. Augusta Czartoryskiego w Mińsku Mazowieckim

### **ZABAWA**

Ostatniego sierpniowego ranka, gdy leżałem w swoim łóżku i cieszyłem się, że następnego dnia pójdę do szkoły, postanowiłem spędzić czas z kolegami z sąsiedztwa. Po śniadaniu w podskokach pobiegłem na podwórko, gdzie już grał klezmer. Nie mogłem się doczekać spotkania z moimi przyjaciółmi. Uwielbialiśmy berka czy grę w klasy.

Mieszkałem wtedy w Mińsku Mazowieckim w okolicach kirkutu. Pochodzę z rodziny żydowskiej, a takich jak ja było tutaj dużo. Wreszcie mogliśmy zaznać choć trochę spokoju. Moi rodzice ciężko pracowali. Mama była krawcową, a tata szewcem. Miałem też młodszego, czteroletniego brata, który ciągle mi przeszkadzał w zabawie z sąsiadami.

Spokojne życie mojej rodziny zostało zaburzone kilka dni wcześniej, kiedy to tata musiał nas zostawić i pójść do wojska. Mama starała się normalnie funkcjonować, ale widziałem, że popłakiwała w kuchni, przygotowując dla nas cymes czy czulent na obiad.

Codziennie widywałem się z Jackiem i Frankiem. Chłopcy mieli tyle lat, co ja i praktycznie wszystko robiliśmy razem. Jednak przez to, że widzieliśmy się często, to z czasem coraz bardziej brakowało nam pomysłów na atrakcyjne zajęcia dla siedmiolatków. Dojście do porozumienia w sprawie sposobu spędzenia ostatnich chwil wakacji potrwało, ale w końcu padły słowa, które definitywnie zakończyły naszą dyskusję.

- Pobawmy się w wojnę - powiedział Jacek - Wszyscy teraz idą do wojska, tak po prostu, a my nie możemy. Niby jesteśmy za mali. Ja tam się czuję duży.

- W sumie dobry pomysł - odparłem - Zróbmy z siebie prawdziwych żołnierzy.

Zanim uzgodniliśmy, jak chcemy wyglądać i co będzie naszą bronią, znowu minęło sporo czasu. Jednak w końcu, postanowiliśmy przejść do działania. Każdy z nas dostał się ukradkiem do swojego domu, wziął swoje "wojskowe" ubrania, przebrał się i po kryjomu wyszedł tak, by nikt nas nie zauważył. Przecież, gdyby mama dowiedziała się, że wziąłem swój świąteczny, czarny płaszcz, to zrobiłaby mi karczemną awanturę.

Po około pół godzinie znowu spotkaliśmy się na podwórku. Zaczęliśmy już wtedy szukać patyków, które posłużyłyby nam jako szable. Rodzice opowiadali, że w czasie pierwszej wojny światowej, tak się właśnie walczyło, a my chcieliśmy być wiarygodni.

Zabawa w wojsko trwała cały dzień. Pochłonęła ona nas tak, że nie myśleliśmy iść do domów na obiad. Już wyobrażałem sobie, co powie mama, gdy przekroczę próg domu. Poza tym nie spędziłem ani chwili z moim bratem. Biegałem z kolegami cały dzień po mieście. Odważyliśmy się wejść na chwilę do lasu, gdzie udawaliśmy, że strzelamy do wrogów. Oczywiście, my byliśmy w polskiej armii, więc żaden z nas nawet nie próbował celować do kogoś patykiem.

Wieczorem wróciliśmy do naszej dzielnicy i poszliśmy spać. Pamiętam, że nawet nie zdążyłem nic zjeść, bo padłem ze zmęczenia. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, co przyniesie jutro. Następnego dnia obudziła mnie przestraszona matka. Na początku myślałem, że zasnęłem w pierwszy dzień szkoły, ale okazało się zupełnie coś innego.

- Wojna! Znowu wojna! Wstawaj szybko!
- Mamo, co ty mówisz!?! - zdążyłem tylko wykrzyknąć.

Choć byłem małym chłopcem, to zdawałem sobie sprawę z tego, co znaczą te słowa.

Szybko się ubrałem i wybiegłem przed dom. Zobaczyłem przerażonych ludzi, wpatrujących się w niebo. Nie widzieli oni żadnych niemieckich samolotów, więc doszli do wniosku, że atak na Polskę ich nie dotyczy i wrócili do swoich codziennych obowiązków. Wbiegłem do domów kolegów. Ku mojemu zdziwieniu nikogo tam nie było. Na łóżku Franka leżała tylko kartka. Wziąłem ją szybko i poszedłem do mamy, która powiedziała mi, że jest na niej napisane w jidysz „Żegnaj bracie! J. i F.”. Domyśliłem się wtedy, że oni po prostu musieli uciec ze swoimi bliskimi jeszcze nad samym rankiem. Zabolęło mnie, że się nie pożegnali, nie wspominając już o tym, że zostałem sam z moją mamą i młodszym bratem. Nigdy bym nie przypuszczał, że nasza więź może zostać rozerwana tak nagle.

Dziś jestem już staruszką, mieszkam w Izraelu i mam swoją rodzinę. Po tygodniu od rozpoczęcia wojny uciekłem z mamą i bratem do znajomej ojca na wieś koło Radomia. Wydaliśmy wszystkie swoje oszczędności na to, by tam dojechać. Sytuacja pogarszała się z każdą godziną. Jednak decyzja, którą wtedy podjęła mama, była najlepszą ze wszystkich możliwych, bo pozwoliła nam spędzić czas wojny z dala od miasta i w bezpieczeństwie. Tata zginął w obozie koncentracyjnym i nie wiadomo, jak się tam dostał. Po latach, kiedy zacząłem uświadamiać sobie, co musieli przeżywać tacy jak ja, zdałem sobie sprawę, że miałem ogromne szczęście. Zginęło mnóstwo Żydów tylko przez to, kim byli i w co wierzyli. Wszyscy, których znałem jako mały chłopiec, trafili do mińskiego getta, a potem do Treblinki. Do Mińska nigdy

nie wróciłem, a kolegów nie spotkałem. Nie mogłem znaleźć o nich żadnych informacji. Ostatnie ślady o obecności taty Jacka wskazywały na getto w Warszawie. Nie wiem, co się stało z resztą i już się nie dowiem. Nie pomyślałbym wtedy, że moje życie może zmienić się tak diametralnie, a słowa napisane na kartce będą, aż tak rzeczywiste.

(praca w oryginalnym kształcie językowym)